Nr. 30. Lwów, Niedziela, 8. Listopada 1885 r. **Rok VIII**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odsełą się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie . . . . 8 zł. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
kwartalnie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . — „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi do Administracji. Nowi prenumeratorowie półroczni otrzymają początek drukującej się powieści: „Temnica grobowca“

Nowiny od ręki.

═ Jubileusz ziemniaka.

Nareszcie i poczciwy ziemniak, czysto po polsku przez warszawiaków, k a r t o f l e m zwany, doczekał się jubileuszu, który podobno w bieżącym roku cała Europa ma obchodzić. W tym, bowiem, roku mija akurat 300 lat od czasu, jak sławny żeglarz i bohater angielski Franciszek Drake, przywiózł nam z Ameryki tę pożyteczną roślinę, która tylu biedaków od śmierci głodowej uratowała. Otóż, że ziemniak na uroczyty obchód swego trzechsetletniego jubileuszu zasłużył, o tem niema i mowy; chodzi tylko o formę, jaką nadać tej uroczystości, aby godną była jubilata i charakterowi jego odpowiadała. Przyjdzie chyba złożyć mu hołd w osobach jego przedstawicieli europejskich, a mianowicie, pomienonego Franciszka Drake i francuza Aug. Parmentier'a, który w dwa wieki później głównie się do rozpowszechnienia uprawy ziemniaka w Europie przyczynił. No, i Ludwik XVI miałby pewne prawo do tej reprezentacji, bo gdyby on niebył kazał bulw ziemniaczanych podawać na swój stół królewski, kto wie, czy dotąd nie byłby się u nas utrzymał wstręt do tej smacznej, pożywnej, a taniej potrawy, która z wielkim trudem i mozołem przez parę wieków zdobywała sobie prawo obywatelstwa w żołądkach europejskich. Drake, o ile wiem, ma z łaski ziemniaków pomnik w miasteczku Offenburgu w Badeńskiem; Parmentier nie dostąpił zdaje mi się, ani pierwszej, ani drugiej nagrody; możeby więc jemu pomnik ziemniaczy wystawić... Ale co ja się tam o to będę kłopotał! Nad europejskim obchodem jubileuszu ziemniaczego niech sobie Europa głowę łamie; ja ośmielam się tylko dodać projekt uświęcenia tej uroczystości przez samą Polskę, a właściwie przez samych warszawiaków płci obojej. Oto, czy nie moglibyśmy sobie w tę trzechwiekową rocznicę daś słowa, że odtąd takiego zacnego obywatela królestwa roślinnego, jakim jest ziemniak, nie będziemy nigdy przezywali k a r t o f l e m?... Niemcy nas wprawdzie kochają, mamy nato aż nadto dotykalne od kilku wieków dowody, ale czyż wdzięczność nasza zato ma sięgać aż tak daleko, żebyśmy sobie uważali za obowiązek porządną, uczciwą nazwę swojską, zastępować niemiecką, i to na oznaczenie przedmiotu, który zarówno jest nasz, jak ich, a raczej zarówno nie nasz, jak nie ich.

Wiem, że to projekt zuchwały i, że zostanie zapewne w dziedzinie „pijów dezyderyów, bo czystej krwi“ np. lwowianin, a nawet lwowianka woleliby... no, woleliby się upić raczej w ostateczności, aniżeli wyrzec się mówienia: b i l e t a zamiast bilety, u b r a ć p ł a s z c z zamiast ubrać się w płaszcz i k a r t o f l a zamiast ziemniaki, — ale koniec końcem proponować wolno, więc propozycji mojej nie cofam, choćby miała nie wiem jakie niezadowolenie wywołać... Uparty jestem i kwita!

═ Tradycyjna lwowska kawiarnia teatralna, jak już doniosły pisma codzienne, przechodzi w dzierżawę p. Lubicza artysty dramatycznego i p. Erlicha. Nowi dzierżawcy wstępują w swoje prawa od dnia 7. maja p. r. Płacić będą 3500 złr. dzierżawy oprócz podatku, tojest mniej więcej o 1500 złr. więcej jak dotychczasowy dzierżawca, którym jest p. Kwiatkowski. Nadto, odjęto kawiarni lokal na górze o 4 pokojach i dano tylko nowym dzierżawcom jeden pokój. Nowi dzierżawcy mają zamiar zaprowadzić n a j r o z m a i t s z e u l e p s z e n i a, o których w tedy będzie można mówić, gdy się takowe zobaczy. Co do p. Kwiatkowskiego, musimy mu oddać publiczną sprawiedliwość, że nie poszlakowaną uczciwością, taktem i towarzyską ogładą, zasłużył sobie na ogólny szacunek, którego też w całej pełni wśród szerokich kół obywatelskich, zażywa. Majątku dorobił się na drodze uczciwej i mozolnej pracy, w której mu dzielnie pomagała i pomaga zacna małżonka. Nie jeden też z karmazynowej szlachty nie wychował tak dobrze i nie pokierował tak umiejętnie swoimi dziećmi, jak Kwiatkowscy, otoczeni już dziś wdzięcznym wiankiem wnucząt...

═ Zmarł w Poznaniu ś. p. Klemens Kontecki, niegdyś pierwszy skryptor tutejszego zakładu Ossolińskich, a ostatnio kustosz Towarzystwa nauk w Poznaniu Zmarły, w młodym wieku, przeżywszy, bowiem zaledwie trzydzieści kilka lat, oddawał się z zamiłowaniem i korzyścią dla nauki studjom historycznym i w tej części literatury, zajął wybitne stanowisko.

═ Pisma codzienne doniosły radosną wiadomość, że więziony przez prusaków w Magdeburgu J. I. Kraszewski, uzyskał warunkową, bo tylko do 15 maja p. r. wolność, a to z powodu mocno nadwątlonego zdrowia. Sędziwy i ukochany Nestor pisarzy naszych udaje się na ten „urlop“ do Włoch. Cały naród wiadomość tę przyjął z głęboką radością. Mamy też niepłonną nadzieję, że cesarz niemiecki nie pozwoli już wrócić

Kraszewskiemu do więzienia, na który go skazali za ten wiatr, co w polu wieje...

Echa z prowicji.

Z Nowego Sącza.

Miasto nasze niezamożne utrzymujące do niedawna ruch handlowy na kołach li do Węgier, z ustaleniem się kolei podgórskiej rozwinęło handel na wielką stopę i owa transwersałka po swych początkowych bólach i ulepszeniach, rozbudziła ruch handlowy — tak. że napływ towarów spowodował jej siedmiokrotne na dobę krążenie między Zagórzem, a Zwardoniem. Całe więc podkarpacie ożywiło się ruchem swych produktów.

Powszechnie przez publiczność naszą lubiany naczelnik stacji w mieście: p. Bartosiński ma być przeniesiony na stację do telegrafu — pojmował on swe obowiązki, jak, najlepiej, pozyskał sobie sympatję ogólną. Miejsce jego zajmie p. Sękowski.

Przed paru tygodniami bawił tu p. Frydr. Kletter, dawszy nam dwa wieczroki urozmaiconej treści, czem zadowolił publiczność.

Z Jaworowa.

Dnia 29 zm. odbyło się w tutejszej gminie poświęcenie nowo wybudowanego budynku szkolnego, przeznaczonego dla pomieszczenia szkoły żeńskiej. Aktu poświęcenia dokonali obydwaj proboszczowie obr. rz. i gr. kat. w asystencji swych wikarjuszów, w obec zebranych władz cywilnych, autonomicznych, wojskowych, całego grona rady miejskiej, nauczycielstwa szkół miejscowych i licznych gości.

Po ukończeniu aktu obrzędowego przez księży w ornatach, zabrał głos tutejszy burmistrz i w swej jędrnej, a treściwej mowie skreślił postęp i rozwój szkolnictwa w tamtejszej gminie od czasu autonomicznego ustroju władz szkolnych zakończając swą piękną przemowę okrzykiem na cześć najjaśniejszego pana, co też zebrani trzykrotnie z zapałem powtórzyli. Po krótkiej, ale pięknej odpowiedzi dyrektorki szkoły żeńskiej nastąpiły oracje dwóch uczennic miejscowej szkoły w polskim i ruskim języku i treścią samą, jak i sposobem wygłoszenia, wywarły bardzo miłe wrażenie. Po odśpiewaniu kilku zwrotek okolicznościowych przez młodzież szkolną przystąpiono do podpisywania przez wszystkich obecnych w księdzd pamiątkowej — aktu tej uroczystości, którą zakończył bankiet, w salach ne na cel ten przygotowanych.

Musimy przyznać tamtejszej reprezentacji gminy, iż nowo wybudowany budynek szkolny świadczy bardzo pochlebnie o jej reprezentantach, gdzie przy tak szczupłych dochodach miejskich, wzniesiono wspaniały dom z wieżą i zegarem, a którego rozkład wnętrza, odpowiada w zupełności wymogom wzorowego pomieszczenia szkoły, w skutek czego śmiało możemy miasto **J a w o r ó w** wielu gminom, jako **wzór**, pod względem ofiarności na cele oświaty. wskazać.

Z Gródka.

Niewiem, czy jest miasto w całej Galicji, w którem by rozwielmożniła się większa nędza pomiędzy mieszczaństwem, a przeważnie mieszczaństwem żydowskiem, jak w Gródku. Niegdyś Gródek był zwany lwowskiem przedmieściem, było to miasteczko ruchliwe, każdy gospodarz dochody z ziemi powiększał tem, czem się trudnił, więc najwięcej furmanką, co stanowiło dość znaczny zarobek. Dużo osób przejeżdżało przez miasto zatrzymując się bądź to na popas, lub na nocleg, a samych zajezdnych domów było pięć. — Dziś wszystko tu upadło, przejezdny nie ma gdzie przenocować, ani hotelu, ani domu zajezdnego, słowem nic, prócz ogólnej nędzy. Familij żydowskich po cztery mieści się w jednej brudnej stancji, zarobku najmniejszego, tak dalece, że dzieci przeważnie z głodu umierają, szczególniej żydowskie. W okolicy niema obywateli ziemskich prócz dzierżawców żydów, z których miasto żadne nigdy nic nie skorzysta. —

Życie towarzyskie koncentruje się tu przeważnie w kasynie, gdzie jest ładnie zbudowana sala z dekoracją dla teatru amatorskiekiego, w którym często grają lubownicy sceny pod dyrekcją p. Tyczyńskiego.

Gródek został trochę ożywiony, bawił tu niedawno teatr pani Linkowskiej, dla której amatorowie odstąpili chętnie swoją salę z dekoracjami bezpłatnie. Gródeccy mieszkańcą, choć bieda, chętnie spieszyli do teatru, to też co spektakl sala była przepełniona.

Gródek obecnie niema Rady powiatowej. która została, jak wiadomo rozwiązaną.

Miasto same jest dość schludne, wybrukowane. Jest cukiernia nie dawno otworzona przez p. Dacko, tylko brak hotelu, tak, że przejezdny jest w prawdziwym kłopocie, gdy mu przyjdzie nocować w Gródku. Gródek posiada pod **B a c h u s e m** właściciela restauracji i kilku domów, który jest nielada siłaczem. Przed kilku laty w lwowskim cyrku za pokonanie cyrkowego siłacza dostał nagrodę 100 złr. i złoty zegarek. Tym grodeckim Achillesem, jest p. Gadziński Jest to człowiek spokojny, ale żeby mu tak kiedy przyszła fantazja, to sam jeden wszystkich żydów grodeckich poprzerzucałby na drugą stronę stawu...

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 29).

— Ów blondyn młody z binoklami?...

— Bezwątpienia.

— Może to tylko najemny agent.

— Nie. Najęty zbir nigdy nie dochodzi do takiej doskonałości w zbrodni. Morderca sam dla siebie pracował. Twierdzę to stanowczo, a celem jego nie było łupiestwo, bo ofiary nie zostały zrabowane. Można więc przypuszczać jedynie tę zbrodnię, o jakiej mówiliśmy. To uczyni śledztwo bardzo trudnem.

— O! — odrzekł komisarz — zbrodniarze, pomimo całej przebiegłości, zawsze w końcu bywają ujęci. Nie mogą wszystkiego przewidzieć.

— Dla tego nie zaniedbam niczego.

Najsprytniejsi nasi agenci wysłani będą na wszystkie strony Paryża z rysopisem zabójcy, niestety, bardzo niedokładnym, a mogącym się stać jeszcze mniej dokładnym, jeśli złoczyńca ostrzyże włosy, ogoli faworyty i przestanie nosić binokle.

— A do Calais, czy pośle pan agentów z fotografją zabitego?

— Koniecznie, bo dopóty o powodzeniu śledztwa, myśleć nie można, póki nam nie będzie znana osobistość ofiar.

Naczelnik policji śledczej zadzwonił, kazał wezwać agentów, na których czele znajdował się Jodelet, oraz Martel i dał im zlecenia, poczem załatwiwszy sprawy bieżące, poszedł na obiad z komisarzem.

XXVIII.

Z a p r o s z e n i e.

Rozstawszy się z Verdierem i Lartigue, to jest z fałszywym opatem Merrisem i z również rzekomym belgijczykiem Termitt, Maurycy rozpromieniony, z uśmiechem na ustach, zachwycony sam sobą, w obec ziszczających się najgorętszych marzeń, poszedł na śniadanie do restauracji na bulwarze, poczem wrócił do swego mieszkania przy ulicy Navarin.

Pomimo jednak radości tej, czuł jakiś nieokreślony niepokój wewnętrzny, którego nie mógł się pozbyć. Jak to mówią, pił mleko, ale do szklanki dostała się mucha.

Muchą tą była owa spinka od mankietu, która się zarzuciła zeszłej nocy.

Maurycy zapytywał siebie ciągle:

— Czym ja tę spinkę zostawił w mankiecie koszuli, którą spaliłem?... A może zgubiłem ją? Zdaje mi się, że ją wyjąłem, a gdyby została w rękawie, znalazłbym ją przecie w wydobytym popiele.

A jeżeli ją zgubiłem, to gdzie? czy na cmentarzu Père Lachaise? czy w karetce?

Byłoby to bardzo przykre, ale to nie prawdopodobne.

Wracając do domu, pomimo woli byłem trochę wzruszony. Wyjąłem tę nieszczęsną spinkę i w roztargnieniu gdzieś ją położyłem...

Ale gdzie? nie mogę sobie przypomnieć.

Mówiąc to do siebie, młodzieniec szukał wszędzie, oglądał meble, przetrząsał szuflady.

Nie znalazł nic.

— Musiałem ją, albo zgubić, albo spalić ciągnął dalej — ale śmiesznem doprawdy, byłoby truć się taką drobnostką. Dajmy na to, że nawet spinka wpadnie do rąk sprawiedliwości, to i w takim razie cóż czego dowiedzie.

Trzeba tylko odwieść Oktawję od jej głupiego planu! Zanosić tę spinkę do jubilera, zrobić z niej obrączkę dla krawata!...

Spinkę muszę mieć zwróconą i zniszczę ją

Rozważywszy dobrze, nie mam się czego obawiać.

Niech najsprytniejsi policjanci na świecie odgadną we mnie owego młodego blondyna, którego powierzchowność opisywaną mieć będę przy każdem ze swych śledztw. Jakże będą mogli przypuścić, że oba zabójstwa popełnione zostały przez tego samego człowieka?

Dopiero kręcić się będą, narobią hałasu, dowiedzą się bardzo mało i nic sobie nie zdołają wyjaśnić w tych ciemnościach, któemi umiałem się otoczyć,

Ostatniemi myślami temi uspokojony Maurycy, wziął za kapelusz, wyciągnął rękawiczki i udał się do Oktawji, z którą, według obietnicy, zjeść miał razem obiad.

Młoda kobieta mieszkała przy ulicy Comartin, na rogu ulicy Bac de Rempart.

Maurycy skierował się przez ulicę Męczenników, doszedł do Bulwaru i tuż przed Tortonim spotkał się twarzą w twarz z jakimś młodzieńcem bardzo eleganckim, który wyciągnął doń rękę i zawołał:

— A! to ty, mój drogi... jak się miewasz? od wieku cię nie widziałem... cóż się z tobą działo?

— Pracuję bardzo dużo — odpowiedział Maurycy.

— Zawsze w „Niedźwiadka?"

— Zawsze.

— Reporterem tam jesteś?

— Tak, ale prócz tego zajęty jestem pracą poważną. Pracuję nad dramatem, bardzo oryginalnym, całą noc dzisiaj nad nim spędziłem... — dodał łotr cynicznie.

— Wybornie! będziesz miał nasze oklaski, urządzimy ci owację, co się zowie... Powodzenia doznasz wielkiego, ogromnego, tyś dla wszystkich tak sympatyczny. No, ale przecie po całych dniach i nocach nie siedzisz przy robocie?

— Naturalnie, i jeśliśmy się tak dawno nie spotkali, to czysto wypadkowo, ja co wieczór jestem w teatrze.

— A ja już od kilku dni nie byłem. No, wolny jesteś?

— W jakim znaczeniu? — spytał Maurycy z uśmiechm.

— Ażeby przyjąć zaproszenie na obiad.

— Kiedy?

— Dziś?

— O! do licha, jaka szkoda, kochany d'Arfeuille... rzekł Maurycy, gryząc wąsy.

— Dla czego?

— Z największą chęcią przyjąłbym twe zaproszenie, ale dałem już słowo na dzisiejszy obiad i wieczór.

— Założyłbym się, że jakiej kobietce.

— Nie zakładaj się, bo wygrasz.

— Ładnej?

— Wszyscy utrzymują i ja także.

— Nowe zwycięstwo?

— Nie, to stara już przyjaciółka.

— E! to mniejsza o nią! Porzuć ją dzisiaj dojutra i do nas przyjdź. Zabawimy się, słowo honoru!... Zapoznam cię z pewnym młodym hiszpanem, z którym zabrałem znajomość w Teplitz, a który teraz przyjechał do Paryża używać wszelkich przyjemności przez dwa, czy trzy lata.

Zastaniesz także barona Paskala de Laudilly, Guivelle'a, Tomeraya i kilku jeszcze bardzo przyjemnych młodych ludzi, oraz bardzo sympatyczne i ładne kobietki, Blankę Topin, Rittę, Lucynę Maguin, Alicyę Stewart, czarującą Oktawję...

— Oktawję z ulicy Comartin? zawołał Maurycy wielce zaciekawiony.

— Tak ją.

— Na pewne wiesz o tem, że będzie?

— Mogę przynajmniej tak sądzić. Przyrzekła. To ją znasz?

— Znam trochę wszystkie te damy...

— Prawda, i skromność nie pozwala ci dodać, że wszystkie damy te cenią cię, czego ci składają dowody. Słowem, będzie nas ze dwanaście osób. Po obiedzie urządzimy sobie bakkara. Decyduj się. Przyjaciele nasi i przyjaciółki bardzo się ucieszą, gdy się zobaczą.

Idź wymówić się ze swego obiadu, a ja pójdę swój obiad zamówić u Brébanta... Zgoda?

Maurycy namyślił się, że Oktawja zaproszona została przez d'Arfeuilla i zapewne znajdzie wybieg do zrzeczenia się obiadu, zaprojektowanego zrana...

— I owszem — odpowiedział — będę.

— Brawo! Pyszny z ciebie człowiek.

— O której godzinie?

— O pięć minut do ósmej, bo punkt o ósmej ostrygi zielone podane będą na stół a Chateau d'Yquem przed zupą żółwiową.

— Nie spóźnię się.

Młodzi ludzie uścisnęli sobie ręce i rozeszli się w różne strony.

Chociaż Maurycy i Oktawja oddawna się znali, nie było to wiadomem światkowi bulwarów i hulaków.

Oktawja kochała Maurycego, na swój sposób, ale szczerze, nie przeszkadzało to jej jednak wystrzegać się kompromitowania z współpracownikiem lichej gazetki, na czem mogłyby ucierpieć jej interesa finansowo-sercowe...

— Ciekawy jestem, jak się Oktawja przedemną wykręci... — myślał uśmiechając się Maurycy.

Nie przyspieszając kroku i wyborne paląc cygaro, Maurycy zmierzał ku domowi przy ulicy Comartin.

Oktawja czekała na niego.

Mieszkanie jej którego opisywać nie będziemy, gdyż wcale nie byłoby to interesującem, składało się z kilku pokoi na pierwszem piętrze, a okna jego wielkie i dośc liczne wychodziły jedne na bulwar, drugie na ulicę Comartin.

Umeblowanie było kosztowne, ale jaskrawe bez gustu. Wszystko było tu dla efektu, nic dla prawdziwego smaku.

Oktawja spoczywała na szeslongu w małym buduarze, którego ściany pokryte były atłasem, takim samym, jak krzesła i fotele.

Czytała romans, paliła papierosa i ziewała.

W mgnieniu oka, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Maurycy, młoda kobieta zerwała się z szeslongu, rzuciła książkę, papierosa, i podbiegła ku młodemu człowiekowi.

— A! jakiś ty niedobry! — zawołała — tak późno! dwie godziny czekałam już na ciebie.

— Nie gniewaj się moja mała... Byłbym wiele oddał, gdybym mógł był przyjść wcześniej, ale musiałem być na drugim końcu Paryża. Nareszcie uwolniłem się i jestem.

Oktawja westchnęła.

— Co ci to jest? — zapytał Maurycy. Czy masz jaki kłopot?

— Mam wielkie zmartwienie?

— Jakie?

— Chciałam z tobą spędzić cały wieczór Wiesz, jak się z tego już naprzód cieszyłam.

— I ja się także cieszyłem. A teraz przeszkadza coś?

— Niestety!...

— Rozumiem... Hrabia zawiadomił cię, że przyjedzie i Danae czeka na Jowisza.

— Nie, zupełnie co innego, mój drogi.. znasz d'Arfeuilla?

— Wybornie. Jesteśmy przyjaciółmi.

— Otóż d'Arfeuille przyjechał do mnie, z zaproszeniem na obiad.

— I ty przekładasz zaproszenie Guy'a d'Arfeuille nad moje?

— O! wiesz, że nie.

— Jakże mogę wiedzieć, kiedy dowodzisz czego innego?

— Mój drogi, pamiętasz, jak się ułożyliśmy — rzekła Oktawja poważnie. Ty nigdy nie masz być zawadą dla mej przyszłości.

— Nie widzę, jaki jest związek między obiadem wicehrabiego i twą przyszłością.

— A jednakże związek jest bardzo wielki.

— Rozwiąż mi tę zagadkę.

— Dobrze. Obiad będzie u Brébanta Na obiedzie ma być młody hrabia hiszpański, posiadający około miliona franków rocznego dochodu i ogromne majątki. Młody hiszpan przyjechał do Paryża przed kilku dniami i onegdaj był w teatrze Gymnase, gdzie i ja byłam i zdaje się, sprawiłam na nim ogromne wrażenie.

Zobaczywszy, że d'Arfeuille, z którym w wielkiej jest przyjaźni, zachodzi do mojej loży, prosił go, ażeby został mi przedstawiony. Zapoznanie nastąpi dzisiaj. Widzisz, że idzie tu o moją przyszłość. Hiszpanie żenią się.

— Bardzo pięknie i chociaż serce moje musi cierpieć, życzę ci, ażebyś wygrała tę partję.

— Zawsze pozostaniesz dla mnie najdroższym.

— Ta nadzieja mnie pociesza.

— Obiad będzie o ósmej. Po mnie przyjechać ma Lamouroux.

— Kto to ten Lamouroux?

— E! znasz go zapewne... były podoficer kawaleryjski, nauczyciel fechtunku. Wszędzie udało mu się wkręcić, w jaki spo-

ća nie pojmuje, bo mnie on się wcale niepodoba, bywa na wszelkich obiadach, kolacjach i balach, należy do wszystkich zakładów, do wszystkich pojedynków, zawsze go zobaczysz na wszystkich pierwszych przedstawieniach, a utrzymują, że grosza niema przy duszy. Śmieszny jak rzadko. Podobno d'Arfeuillowi daje lekcje fechtunku i boksowania.

— No, moja mała, sprawię ci wielką niespodziankę.

— Jaką?... mówże prędzej.

— Razem z tobą spędzimy wieczór.

— Jakto ty także będziesz na tym obiedzie.

— Będę. Spotkałem się z wicehrabią, który bardzo mnie uorzejmie zaprosił, a kiedy się dowiedziałem, że i ty tam będziesz, przyjąłem zaproszenie.

— Więc tyś sobie wciąż ze mnie żartował? — wesoło zawołała Oktawja.

— Niby trochę.

— Brawo! zachwycona jestem. Ale głupstw nie rób. Ledwie że się znamy.

— Bądź spokojna. Zachowywać się umiem. Możesz ostrzeliwać swego hiszpana, ile ci się podoba. No — dodał Maurycy, z udaną obojętnością — cóżeś robiła, rozstawszy się ze mną?

— Dla czego o to pytasz?

— Tak, przez ciekawość.

— Wróciłam do domu.

— Wprost?

— Tak.

— A śniadanie gdzieś jadła?

— U siebie.

— To nie byłaś u jubilera?

— U jubilera?... — powtórzyła Oktawja ze zdziwioną miną. — A! — dodała, przypomniawszy sobie — miałam oddać twą spinkę do przerobienia...

— Właśnie...

— Nie jeszcze. Czy ty to chcesz mieć zaraz. Mogę wstąpić do jubilara, jadąc na obiad.

— Przeciwnie... Rozmyśliłem się inaczej.

— Nie chcesz, ażebym obstalowała dla ciebie obrączkę do krawata?

— Nie.

— A to dla czego?

— Bo to nie będzie odpowiedne z temi prześlicznemi spinkami, jakie mi podarowałaś dzisiaj.

— Masz słuszność. Każę zrobić taką obrączkę, jak te spinki.

— A tamtę spinkę mi oddasz?

— Nie... zostawię ją sobie na pamiątkę. Jedyna to rzecz, jaką będę miała od ciebie.

Maurycy prawie dopiął celu, do którego dążył.

Niebzpieczna spinka zostanie w ręku Oktawii, która oczywiście nie będzie jej pokazywała nikomu.

Nie uważał za potrzebne nalegać, rzynajmiej, jak na tera z.

— Nie mówimy o tem — rzekła — jeżeli chcesz ją mieć, to weź.

Zaczynało się ściemniać.

Oktawja kazała podać światło.

— No, do widzenia mój drogi — odezwała się do Maurycego.

— Wypędzasz mie?

— Muszę się ubierać, a i ty przecie powinieneś iść do domu, przebrać się we frak i włożyc biały krawat.

Pożegnali się czule, młodzieniec odszedł, a Oktawia zajęła się ubieraniem.

XXX

Pałacyk do wynajęcia.

Lartigue, albo belgijczyk Termitt, jak się jeszcze nazywał, wyszedł od Verdiera tak przebrany, że go poznać nie było można i pojechał, jak wiemy omnibusem, stającym na bulwarze Magdaleny.

Chciał wyszukać dla siebie mały pałacyk, będący na sprzedaż, albo do wynajęcia.

Udał się na przedmieście św. Honorego.

Vierdier znający Paryż na palcach wskazał mu tę dzielnicę, jako najmniej podlegającą dozorowi policji, bo mieszkają tu ludzie przeważnie bogaci i spokojni.

Godzinę przeszło chodząc po tej dzielnicy. Lartigue spostrzegł wreszcie na ulicy, Tronchet tabliczkę z napisem:

„Do wynajęcia mały pałacyk, zgłosic się na ulicę Surennes Nr ***.

— Takiby mi się przydał — rzekł wytrawny łotr do siebie.

Nie tracąc, ani chwili, udał się pod wskazany numer.

Dom ten przy ulicy Surennes należał do tego samego właściciela, co i pałacyk przy ulicy Tronchet.

Stróż miał polecenie objaśniać wynajmujących.

Lartigue powiedział mu, że chce obejrzeć pałacyk.

Wyglądał bardzo poważnie, a prawpodobieństwo otrzymania czegoś na wódkę widocznie nie było dla stróża bez ponęty, bo chętnie poszedł lokal pokazać.

Pałacyk, stojący między mikroskopijnym podwórzem i takiejże wielkości ogródkiem, był rzeczewiście bardzo mały.

Składał się z parteru i pierwszego piętra z tarasem włoskim, otoczonym balustradą.

Na parterze były tylko trzy pokoje i tyleż na pierwszem piętrze.

Kuchnia znajdowała się w suterenie.

Meble, już stare, wyglądały jeszcze dobrze, lecz wcale nie okazale.

Ogródek pomimo rozmiarów maleńkich, miał w sobie dwa bardzo ładne jawory, które dawały gęsty cień i łączyły swe liście z zielenią wyniosłych drzew od ulicy Ville-d'Evege, oddzielonego od pałacyku przy ulicy Surennes, parkanem sześć łokci wysokim.

W parkanie tym, bluszczem prawie w całości zakrytym znajdowała się mała furtka, zabita okuciem żelaznym i opatrzona ogromnem zamkiem.

Obchodząc ogródek, ażeby wszystko dokładnie zobaczyć, Lartigue zauważył tę furtkę i zatrzymał się przed nią.

— Tu furtka jest!? — rzekł, podnosząc bluszcz, którego szerokie, a lśniące liście stanowiły naturalną zasłonę.

— Tak, ale zabita.

— Ba...! Ale dla czego była to komunikacya pomiędzy tym domem a sąsiednim.

— Dla bardzo prostej przyczyny. Mój pan, właściciel tego pałacyku, w którym poprzednio mieszkał ma jeszcze drugi dom przy ulicy Ville-d'Evegue. bardzo naturalnie, kazał wybić tu furtkę, ażeby spacerować po ogrodzie. Kiedy wyjechał ztąd, furtkę zabito i to tak mocno, jak pan widzi. C. d. n.

Teatr — koncerta — widowiska.

Hrabina Berta. Jestto francuska komedja w 4. ech aktach, którą napisał mało u nas znany, a we Francji mało uznany, p. Cadol. Komedję tę po raz pierwszy wystawiono u nas dnia 2 listopada. Wszystko to już widziano, wszystko to już słyszano, i nad tem wszystkiem przestała się już dziwić i krytyka, i nawet ta część publiczności, która się lubi dziwić... Naz użytym aż do sponiewierania, temacie, osnuł p. Cadol „Hrabinę Bertę"... Jakiż to materjał? Naturalnie, romans w małżeńskiem pożyciu i związek parwenjuszów z „błękitną krwią"... Co za foljały spisane zostały na ten temat przez francuskich dramaturgów i trzeba przyznać oczywiście, że wielu z nich dokonali tego lepiej, jak p. Cadol, który swojej komedji, nie potrafił nadać, ani jednego rysu świeżego, że już nie mówimy, o oryginalności...

Zdradzaną była pani Stachowiczowa. Pojęła ona rolę swoją dobrze i opracowała ją z sumiennością artystyczną. Miło nam przy tej sposobności zauważyć, że pani Stachowiczowa stanowczo z repertuaru swego pozbywa się ról naiwnych i obejmuje postacie liryczno-dramatyczne o wyrazistych rysach niewieściego wdzięku i uczciwości, z którymi pani S. bardzo do twarzy. Pani Aszpergerowa niegdyś hrabina, a ostatecznie druga żona parwenjusza, wcale nieusprawiedliwiła powodów, z jakich p. Perier uważał za stosowne poślubić tę wdowę, która w rezultacie przedstawia nam się, jako baba szpetna i cyniczna...

Wśród personalu biorącego udział w odegraniu komedji „Hrabina Berta", wyróżnili się dobrą grą panowie: Kwieciński, Woleński, Hierowski, Stępowski, Walewski, oraz panna Wisłobodzka, na pierwszem przedstawieniu w roli pokojówki, a pani Piasecka na drugim w tej samej roli pod względem poprawnej dykcji i pewnego zacięcia artystycznego, robiła bardzo korzystne wrażenie.

W czwartek z obsadą nowych śpiewaków dawano „Aidę". O tych nowych siłach wokalnych pomówimy obszerniej po wystawieniu innych oper.

KOT.

Od czasów najstarożytniejszych aż do dni naszych.

Kot domowy pochodzi z Egiptu; aby się o tem przekonać, wystarcza czytanie Herodota, Aristotelesa, Pauzaniasza, Diodora ze Sycylji itd.

Zdaje, się że około epoki trzynastej dynastji, to jest na 3000 lat przed erą chrześcijańską, pozyskała kraina Faraonów to zwierzę, które, jak się zdaje, pochodzi z ziem Niższego Egiptu. Od tego czasu przyjęto je od razu, jako zwierzę poświęcone i jako przyjaciela domu. Wyniesiono je do godności bogów i stawiano mu ołtarze. Po śmierci balsamowano je i grzebano w mieście Bubastis, gdzie odbierało cześć apoteozy. Wszystkie pomniki starożytnego Egiptu świadczą o tej czci. Należy jednakże zaznaczyć, iż zwierzę to różniło się gatunkowo od egzemplarza domowego, jaki dziś znachodzisz w przeważnej liczbie braci europejskich. Jeżeli kot nam znajomy, pochodzi bez żadnej wątpliwości od dzikiego kota naszych lasów, zwanego Felis Catus, to jest rzeczą dowiedzioną, jak to wskazuje Rüppel, iż ród pierwotny kota domowego starożytnych Egipcjan pochodzi od kota Felis Maniculata, a rodzaj ten spotykasz jeszcze za naszych czasów w stanie dzikim w Sudanie egipskim.

Kot bożek, był bożkiem muzyki. Czemuż ten właśnie przymiot a nie inny? Tego byś nie umiał wytłumaczyć, ponieważ miauczenie kota, o ile wiemy, nie ma ścisłych związków z melodją. Bogini kotka przedstawiała, — a temu wyborowi nic się nie zarzuca, boginią miłości. Jedna i druga były wszedzie przedstawiane ze swą przyrodzoną kocią głową na ciele mężczyzny lub niewiasty; bóg kot trzymał w swych rękach egipską grzechotkę.

Piękność niewiast była tem więcej cenioną, im więcej zdawała się zbliżać do typu kociego. I dla tego też to bez wątpienia rzeźbiarstwo Egipskie przedstawia zawsze niewiastę z obliczem i nosem lekko spłaszczonemi.

Widzisz jeszcze w Beni-Hassen resztki świątyni poświęconej bogini Pacht. Na wszystkie strony widzisz pieczary z wyobrażeniem zwierząt jej poświęconych, to jest kotów.

Wszyscy bohaterowie tej rasy, która chociaż piękna, nie zasługiwała może na cześć boską, zasiewają ziemię swemi mumiami zeschłemi. Ich panowie byliby z pewnością daleko lepiej uczynili. gdyby je byli kazali odrzeć ze skór i spożytkowali ich futra, ale wtedy byliby sądzili, że nie oddają dostatecznej czołobitności stróżom swych śpichlerzy, przyjaciołom swych domów. Koty są żywem przedstawiem penatów i larów, podobne one są bogom, bo odbierają pieszczoty, ale ich nie odwzajemniają, jest w nich nie wiem coś niebiańskiego i tajemniczego: widzą nocą tak, jak dniem, a ich oczy podobne są do odbicia światła gwiazd; całe ich ciało zawiera w sobie światło, które pojawia się nocą, skoro im przejedziesz ręką po grzbiecie. I dla tego też to prawo godeł nadało głowę kotki lub lwicy, a oczy świecące w ciemności bogini Bubastis, imię świętej jasności, nie pochodzący od słońca, bogini świetlanej i pomocnej; i dla tego też to koty jej są poświęcone. Więc kapłani dzielili swój czas i usługi pomiędzy posąg bogini Pachty, a ród kotów, które się wdrapywały na ołtarze, albo spały na kolanach bogini. Żaden ruch żadne stąpnięcie tych szczęśliwych zwierząt nie pozostały bez pamiętników: wyłącznie były oparte na ich zabawach i ich miauczeniu, jak z resztą i na locie ibisau lub sępa; kapłani Pachty najpierwsi poznawali bliskość deszczu, gdy koty myły się łapkami po uszach *). C. d. n.

Z całego świata.

— W Anglji zawiązał się klub samobójców. Członkowie tego klubu obowiązani są nie umierać naturalną śmiercią, wyjąwszy apopleksji i innych raptownych przeneszeń na tamten świat, lecz odbierać sobie życie w sposób, jaki dla siebie uważają za właściwy i najdogodniejszy. — Dotąd z członków jeszcze sobie nikt życia nie odebrał, ale pomiędzy ekscentrycznymi anglikami i na to długo czekać nie trzeba...

— „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie" i: „nosił wilk, ponieśli i wilka". Mógłbym zacytować jeszcze i trzecie: „przyszła kreska na Matyska", boję się jednak, żebyście mnie o przysłowio manję nie pomówili i idę dalej w kierunku spraw bieżących: anglicy tedy opatrzyli się, że napływ niemiecki zaczyna ich zanadto zalewać; dzienniki, mianowicie prowincjonalne, podniosły okrzyk zgrozy i przestrachu, a w ślad za tem hasłem, poszły zaraz praktyczne środki antiniemieckie... Anglicy, to przecie naród znany z praktyczności; więc stało się, że w samym naprzykład Liwerpoolu, same tylko banki tamtejsze, w jednym niemal dniu oddaliły z górą dwustu oficjalistów niemieckich, obsadzając ich posady krajowcami. Naturalnie, za bankami pójdą inne gałęzie przemysłu, a za Liwerpolem inne miasta.

Państwo wiecie, że mściwy nie jestem, więc uwierzycie, że łzami oko mi zachodzi na samą myśl, co poczną ci biedni niemcy, jeśli z niemi po angielsku postąpią sobie i inne narody europejskie, które więcej daleko kulturträgerów tuczą na swojem łonie?!... A najgorsze to, że tutaj niema żadnej rady. Na wszelkie remonstracje, każdy rząd będzie mógł odpowiedzieć słowami, któremi zbyto w Berlinie przedstawienie, jakie uczynił rząd austrjacki w interesie swoich poddanych. Tak pisze „Rola" warszawska.

— Wychowańcy szkoły w Batignolles. W Paryżu odbyło się posiedzenie towarzystwa byłych uczniów szkoły polskiej w Batignolles. Korporacja ta istnieje od lat przeszło 22, fundusze ma niewielkie, lecz sympatja powszechna wspiera jej kasę. W ciągu roku odbyło się kilka odczytów i wieczór mickiewiczowski. Za najlepsze rozprawy rozdają się premja.

— Olbrzymi pień dębowy zwracał ogólną uwagę na wystawie w Antwerpji. Wydobyty z łożyska rzeki w południowej Francji, ma on twardość i kolor żelaza, długości 31 metrów, średnicy w grubym końcu 3 i pół metra, a waży 55,000 kilogramów Sądząc z widocznych jeszcze słojów, drzewo może mieć około 1000 lat, zaś do 2000 lat leżało w wodzie. Potrzeba było zbudować osobny statek, aby ten zabytek przedpotopowy dostawić wodą do Antwerpji.

Nowiny literackie i artystyczne.

— Czytamy w „Roli":

Pomnik dla ks. Skargi. W Pułtusku, gdzie przez jakiś czas mieszkał znakomity mówca, złotousty ks. Piotr Skarga, powstała myśl uczczenia pamięci tego męża przez wzniesienie mu pomnika. — Pośrednictwa podjęła się „Biesiada Literacka," która po zebraniu dostatecznego funduszu, ma ogłosić konkurs rzeźbiarski. — Zacnej i szlachetnej myśli przyklaskujemy z serca, życząc jej rychłego urzeczywistnienia. — Pamiątek, któreby nam przywodziły na myśl cnoty, zasługi i natchnione słowa wielkiego kaznodziei, nigdy chyba nie może być zawiele.

— Wyszedł już na rok 1886 Kalendarz, ułożony i wydany staraniem współpracowników „Wieku". O wydawnictwie tem wspomnieliśmy już w roku zeszłym obszerniej, dziś więc nadmienimy tylko, iż kalendarz „Wieku" zyskał dziś jeszcze na bogactwie treści literackiej, na dobrych illustracjach i na doskonałości działu informacyjnego. Dział ten, zresztą, jest ułożonym tak sumiennie i umiejętnie, że pod tym zwłaszcza względem, kalendarz „Wieku", może śmiało służyć za wzór wszystkim tego rodzaju wydawnictwom z pośród też których jest już obecnie kalendarzem nietylko bezwarunkowo najlepszym, ale i (przy cenie 50-ciu kop.), najtańszym.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Konserwy z ziemniaków. Właścicielowi młyna Brücknerowi w Meisen udało się uzyskać wyborne konserwy ziemniaczane na zwyczajnej suszarni do owoców. Marynarka niemiecka, której uwagę na to zwrocono, poleciła wynalazcy przysposobić takich konserw z ziemniaków dla floty niemieckiej za 30,000 marek.

Nowy sposób płukania masła. Płukanie masła odbywało się dotychczas przez urabianie go pod wodą i przez następne wygniatanie na sucho. Celem urabiania jest wydzielenie z masła wszystkiej maślanki, oraz wody użytej do płukania. Za pomocą postępowania poniżej opisanego, na które właściciel dóbr Calberla w Hirschfeld pod Deutsch-Bora uzyskał patent, a które od początku maja r. z. stanowczo w mleczarni swej stosuje, ma płukanie masła osiągnięte być w sposób szybszy, gruntowniejszy i porządniejszy, przyczem jeszcze ma tę korzyść, że woda użyta do płukania, oddala się z masła nierównie dokładniej i to bez osobnego wygniatania masła. Skoro wyrabianie masła doszło do tego stopnia, że tłuszcz maślany zebrał się w kulkach w wielkości 2—3 mm. średnicy, wybierają się te kulki z kierzni i przenoszą się do centryfugi, którą się w tym celu zaopatruje w dziurkowaty bębenek. W bębenku tym znajduje się worek płócienny, odpowiedni do wewnętrznej formy bębenka, który się razem z masłem wyjmuje. Już za pomocą szybkiego obrotu bębenka wydziela się z masła znaczna część cieczy zanieczyszczającej, oraz połączonych, z niem części mlecznych. W celu oddzielenia wszystkich tych części mlecznych, wypuszcza się w czasie obrotu zimna woda z wodociągu przez sito na znajdujące się w cenrrtfudze kulki maślane, co się tak długo czyni, dopokąd odpływająca woda nie stanie się zupełnie czystą i przejrzystą. Ażeby masło osuszyć zupełnie, zamyka się przypływającą wodę za pomocą kurka, poczem bębenek tak długo jeszcze pozostawia się w obrocie, dopokąd nie wydzieli się z masła wszelkiego śladu cieczy, pozostałej z płukania. Wtedy wyjmuje się oczyszczone i zupełnie osuszone masło razem z płóciennym woreczkiem z bębenka, by mu nadać przeznaczonę formę i opakować. Osobliwsze korzyści, mające wynikać z tej nowej metody, w porównaniu do wszelkich dawniejszych, upatruje wynalazca w następujących szczegółach: 1) Proces płókania masła odbywa się bez zmiany pierwotnego układu molekularnego tłuszczu, przez co staje się ono nabitsze i trwalsze, niż przy każdem innem płukaniu według dawniejszej metody, przy której masło podlega silnej przeróbce, dokonywanej pod wodą 2) Płukanie odbywa się nierównie szybciej, przez co zmniejsza się i skraca szkodliwy wpływ wody na smak i barwę masła; jest ono zatem pokaźniejsze i smaczniejsze przy używaniu tej metody, niż przy każdej innej. 3) Wydzielanie maślanki i wody jest przy tem postępowaniu nierównie dokładniejszem, niż przy wszelkiem innem, przez co masło staje się nabitszem, trwalszem, a tem samem i cenniejszem. Takie same postępowanie płukania mechanicznego można zastosować przy świeżym, co dopiero zwarzonym serze, jako też przy twarogu, przy którym chodzi o usunięcie serwatki za pomocą wody, a następnie samejże wody.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Zawzięty w Rawie Ruskiej. Podług pańskich wywodów rachunek uregulowany.

P. W. D. we Lwowie. Nadesłanego artykułu drukować nie możemy.

P. J. G. w C. Szczegółów tych nie znamy.

PP. Autorom wierszy: „Co to jest?“ i „Koteczka“ — utwory panów drukowane nie będą. —

P Ł. w *Krakowie.* W Czerniowcach po polsku wychodzi tylko: „Gazeta Polska“.

Nadesłane.

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu jak wszędzie uzyskał wielką wziętość przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu znajdujący się w numerze dzisiejszym zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA

Cukrów, czekolady i karmelków

A. Traczyńskiego

w Krakowie.

przy ulicy Sławkow kiej liczba 20.
poleca szan. P. T. publiczności swoje wyroby po cenach następujących:

1 kilo Pomadek lanych	1.40
„ Pomadek nadziewanych rozmaitemi masami i sokami	2.
„ Owoców w karmel obciąganych	2 —
„ Pralin czekoladowych z najlepszemi smakami	2.50
„ Owoców kandyzowanych	2. —
„ Ananasu	5. —
„ Ciastek do herbaty	1. 60
„ Karmelków zwyczajnych	1. —
„ Karmelków nadziewanych	1. —
„ Cukierków szlazowych	— 80
„ Cukierków miętowych drob.	1. —
„ Cukierków miętowych dużych mocnych	1.20
„ Migdałowych palonych	1.50
„ Pastylek czekoladowych	1 60
„ Pastylek owocowych	— 80
„ Kakao w dobrym gatunku	3. —
„ Kakao w proszku	1.80
„ Czekolady bez wanilli	1.60
„ Czekolady z wanilią	2. —
„ Czekolady w proszku	1.40
„ Masy migdałowej	1. 40
Bombonierki i pudełka po cenie fabrycznej.	

Biorącym pięć kilo (z wyjątkiem ciast do herbaty) cukrów, odstępuje się jeden kilo rabat.

Polecając się łaskawej pamięci mam nadzieję, że Szanowna P. T. publiczność przekona sie że moje wyroby nietylko są znacznie tańsze, lecz i w dobroci różnią się od innych.

(3819—3—12)

Cudownym

z misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się **nasza**

Woda Polska „Eau de Pologne".

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LAUDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—6—6.

Galicyjski

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym, wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome, wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznemi, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

3620 (str)

W STANISŁAWOWIE
istnieje firma
SZYMAŃSKI i MAULIK
posiadająca ***magazyn ubiorów męzkich.*** Firma ta ma wielki zapas materyj francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu pragnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie. Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (376—4—9)

Wincenty Mitschka krawiec cywilny i wojskowy **w Stanisławowi**, poleca wielce szanownej P. T. Publiczności swoją pracownię sukien męzkich, oraz skład najnowszych i najmodniejszych materyj na ubrania męzkie, zapewniając nietylko staranną, ale i wedle najnowszej mody wykonaną pracę po cen ch umiarkowanych. (3801—3—3)

Najprzedniejsze kuracyjne winogrona feslawskie i inne najstaranniej opakowane **codziennie świeże otrzymuje** i sprzedaje najtaniej **haudel F. Krolikowskiego** ulica Kopernika L. 2. **Handel** ten, jest w ogóle **najtańszem** i **najlepszem** źródłem **wszelkich towarów kolonialnych i delikatesow.** (3810—3—3)

Franciszek Wiesner

we Lwowie *(dom własny)*
ul. Halicka l. 42.

Od lat **kilkudziesięciu** istniejąca pracownia konfekcyi damskich poleca gotowe na składzia, na porę jesienną: płaszcze zarzutki futra itp. z najlepszego materjału i podług ostatniej mody wykonane po cenach umiarkowanych.

3820—3—12

W małem pisemku „Przyjaciel chorych" omówionym jest szereg środków domowych, które od wielu lat okazują się bardzo zbawiennemi, a przeto zasługują na jak najusilniejsze polecenie. Każdy chory powinien pisemko to przeczytać. Szczególniej zaś zwrócić należy uwagę cierpiących na gościec lub **reumatyzm,** na **choroby piersiowe, nerwowe,** na błedn ce itd., na okoliczność, że w bardzo wielu przypadkach wyleczane były prostemi domowemi środkami cierpienia nader uporczywe, nawet tak zwane nieuleczalne. Kto „Przyjaciela chorych" chce przeczytać, niechaj napisze kartę korrespondencyjną do księgarni: „*Richter's Verlagsanstalt in Leipzig*", poczem książeczka przysłaną mu zostanie. Kosztów nie ponosi zamawiający przytem żadnych.

Marcell Gettlich Skład mebli, luster, obrazów, oraz pracownia wyrobów stolarskich, rzeźbiarskich, tokarskich, skład trumien cynkowych, drewnianych i wypożyczalnia karawanu. **w Jaśle.** Wszelkie zamówienia uskuteczni a szybko i sumiennie Poleca się również do wykonania wszelkich rzeźb. (3780—3—4)

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH
i wiktuałów.

Zaopatrzyłnm takowy w najdoborowszej jakości kawy, herbaty, rumów, likierów, rosolisów krajowych i zagranicznych, win austrjackich i węgierskich, porteru angielskiego, salami włoskie i węgierskie, różne wędliny, sery ementalski i krajowy, bryndzy liptawskiej, sardynek i tp. Piwa flaszkowe wyleżałe okocimskie, zwyczajne i czarny bok, oraz filia składu piwa krasiczyńskiego księcia Adama Sapiehy.

Zapewniając, iż staraniem mojem będzie najumiarkowańszemi cenami pozyskać względy i poparcie Szanownych P. T. odbiorców, kreślę się z wyrazem głębokiego szacunku i poważania

Henryk Mayer
pod „bocianem" (3731 6—6)
przy ulicy Czarnieckiego l.8, rog|ul.Łyczakowskiej obok c. k. urzędu cłowego.

Geb. E. Delavala

Fabryka parowa wyrobów z drzewa i drutu w Grybowie. (Galicja) **ŁÓŻKA ŻELAZNE** z materacami drucianymi. Jedyna ochrona przed robactwem pasorzytnem. Łatwo rozbieralne, bardzo trwałe. 185 centm. długie, 85 centim. szerokie, **cena zł 25.** Według najnowszego modelu łóżka oficerskiego, przyjętego przez wysokie c. k. Ministerstwo wojny. Osobliwości: **Sprężyny drzewne, materace druciane, rolety, deski do czyszczenia noży itd. Materace z sprężyn drzewnych.** Uprzywilejowane i premiowane wielkim złotym i srebrnym medalem. Cena za sztukę bez różnicy wielkości zł. 6. **Szpunty do beczek systemu ameryk.** Heblowane trzaski z leszczyny do klarowania za 100 Klo złr 7. Skrzyneczki różnej wielkości an smarowidła. **Materace z stalowego drutu.** Cena za sztukę:

Od 140—150	Cm. długości	złr. 7.—
150—160	„ „	„ 8.—
160—170	„ „	„ 10.—
170—180	„ „	„ 11.—
180—190	„ „	„ 11.—
190—200	„ „	„ 12.—

W ramach żelaznych 3 złr. wyżej. **Siedziska elastyczne do wózków Cena:** z poręczą zł. 8.— bez poręczy złr. 6. **Wszelkie zamówienia uskutecznia się z całą ścisłością. Wypłata może być i na raty.** (3786 8—8)

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.	Oznajmienie szczęścia!	Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w ktorej

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

	Premja	**300,000**	marek
1	wygrana po	**200,000**	„
2	wygrane po	**100,000**	„
1	wygrana po	**90,000**	„
1	wygrana po	**80,000**	„
2	wygrane po	**70,000**	„
1	wygrana po	**60,000**	„
2	wygrane po	**50,000**	„
1	wygrana po	**30,000**	„
5	wygran. po	**20,000**	„
3	wygran. po	**15,000**	„
26	wygran. po	**10,000**	„
56	wygran. po	**5,000**	„
106	wygran. po	**3,000**	marek

253	wygran. po	**2,000**	marek
512	wygran. po	**1,000**	„
818	wygran. po	**500**	„
250	wygran. po	**300**	„
	200	**150**	„
31,720	wygran. po	**145**	„
7,990	wygran. po	**124**	„
	100	**94**	„
8,850	wygran. po	**67**	„
	40	**20**	„

itd. itd. ogółem **50,500** wygranych

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50.000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. na **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m. w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premią **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginainego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia.

Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki, i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☞ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☜

☞ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się**

do dnia 20. listopada b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Zdrukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.